Piątek. Kraków, dnia 15go Września. 1865.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 6. Rok III.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr.—półrocznie 1 złr. 50 cent.

Przyjmuje się najmniej półroczną przedpłatę, przesyłka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☞ *O nadesłanie przedpłaty Szanownych Prenumeratorów upraszamy, bo mając znaczne zaległości, nie bylibyśmy w możności kosztów druku zapłacić.*

OKRĘŻNE NA WSI.

Dziedzic wsi Zbierska, poprowadził księży, panów, gospodarzy i całą gromadę, co przyszła z wieńcem na okrężne, do ogrodu, w którym w ulicy staremi lipami ocienionej, zastawione były stoły z mięsiwem, kukiełkami, plackami, pierogami i mnogością różnego jedzenia. Nie brakło też napitku, bo dwie beczek piwa i spora beczułka swojskiego, doma syconego miodu, pozwalały i pragnienie ugasić i poweselić się ludziom. Gorzałki wcale nie dawano na tym poczęstunku, bo oprócz jednego kieliszka przed jedzeniem, nikt by jej nawet więcej pić nie chciał. A że oboje państwo, jako gospodarze, serdecznie byli radzi gościom swoim, to i wprędce każdy się rozochocił, a w ogrodzie gwarno było, nieprzymierzając jakby w pasiece, kiedy się pszczoły roją. Gawędzili sobie ludziska wesoło. Stary Szymon rozpowiadał o dawnych czasach i swoim kapitanie, rodzicu teraźniejszego dziedzica Zbierska, inni znowu radzili z dobrodziejami o ochronie i szkółce, ciesząc się jak ich dzieci będą się modlić na książkach w kościele, jak będą pisać i rachować, a przez to nikomu się otumanić nie dadzą i dużo pożytecznych rzeczy się nauczą. Byli i tacy, co z dziedzicem rozprawiali o gospodarce, ciekawie słuchając różnych nowości, oraz sposobów ulepszenia i uprawy roli, wychowu koni, bydła i trzody; a kobiety otoczyły kołem dziedziczkę, rozpowiadając znowu o swojej gospodarce, o dzieciach, rozpytując się także o różne ciekawe i pożyteczne rzeczy.

Na domiar uciechy, kiedy już słońce pochyliło się ku zachodowi, a spadająca rosa orzeźwiła powietrze, sprowadzeni cichaczem grajkowie, ukryci w bliskiej altanie, kiedy nie utną chwackiego Kujawiaka, aż się parobczakom oczy od radości zaiskrzyły, a starszyźnie też i niewiastom nogi także zadrżały.

Że zaś Polski świat ochoczy,
To i ludzie tam najszczersi;
Serce chłopcom ledwie z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Naszych dziewcząt śliczne oczy!

Do taneczka — tylko śpiewki;
Stare baby wygadane —
A wesołe i rumiane
Od małości rosną dziewki.
U nas druchny,
Śpiew miluchny...
I gospodarz gościom rady,
U nas tany — a biesiady!

Grzmiał więc już na dobre Kujawiak; parobczaki piorunem uprzątnęli stoły, i najlepszy z całej wioski tanecznik Wojtek, najstarszy wnuk sołtysa, sunął naprzód z dobrą miną, a skłoniwszy się dziedziczce, wziął ją do oberka. Kiedy nagle stracił fantazyją, i zaturbował się mocno.

— A no śmiało naprzód, krzyknął stary wiarus na wnuka, czego się namyślasz?

— Kiedy dziaduniu nie ma komina, to nie wiem zkąd zawrócić...

Dziedzic to usłyszawszy, odezwał się ze śmiechem:

— Chłopcze! tu gdzie ja stoję, niech będzie ten komin! zawracaj!..

— Kiedyć tak, to dobrze — zawołał ucieszony Wojtek.

I zawrócił od komina —
Czapka na bok, ostra mina;
Z przewieszoną tedy połą,
Pomaluchnu a w około,
Potem raźno na odsiebkę...
Szumno, tłumno i wesoło;
Aby dalej, aby w koło.
Za drugiemi, za gromadą,
Maciej sąsiad za sąsiadą;
A za nimi skocznym tanem,
Idzie Kuba z dużym dzbanem;
Za płotami tak jak mogą,
Dzieci sobie swoją drogą.
W okólniku skaczą źrebce,
Dziecko śmieje się w kolebce —
Kędy spojrzeć radość wszędy:
Dziwuje się kogut z grzędy
I na drągu, na wysokim
Przygląda się jednem okiem.
Stara wierzba głową chwieje,
Nie wiedząca co się dzieje;
Wyskakują płowe wzgórza
Tylko gwiazda oczy zmruża;
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż się śmieją sami Święci.

Ochota przeciągnęła się do późna w noc, kiedy zaś pierwsze kóry piać zaczęły, stary Szymon, podnosząc dzban piwa muzykom, rzekł do jednego z nich:

— Teraz grajku, miły Janku,
Mokre piwo w pełnym dzbanku;
Zagrajcie nam tego, co to...
Co to wiecie, a z ochotą,
Tak okrutnie, żeby cała
Nasza Polska usłyszała;
Tak już przez moc, wszelką siłą,
Żeby raz już dobrze było.
Od Warszawy do Krakowa,
Już nam się złe nie uchowa;
Od Krakowa do Górali,
Od Górali jeszcze dali:
Danaż moja dana,
Od wieczora aż do rana.

I zagrał Janek na krakowską nótę, ale tak jakoś rzewliwie, tak tęskno, że wszystkich po tem weselu, nagle coś jakby za serce ścisnęło. Stary wiarus w zadumie, ze spuszczoną na piersi głową, stał przed grajkami, a gęste łzy jak groch spadały na pierś poczciwą, na której w pętlicy chłopskiej sukmany, zawieszony był srebrny krzyż wojskowy Polski... Dopiero kiedy muzyka zmieniać zaczęła na wesołego i zagrzmiała hucznego Krakowiaka, wyprostował się Szymon, zabłysły mu oczy i gromko przyśpiewywał:

Danaż moja dana,
Ojczyzno kochana!

A wszystko co żyło, jednogłośnie powtarzało także: Danaż moja dana,
Ojczyzno kochana!

Zaczynało już świtać, kiedy stary Szymon ode-

zwał się: „A jak mi Bóg miły, toć to już dzień się robi. Będzie tego na dzisiaj...

Chłopcy! czas do domu, czas,
Zabawili nas...

— A zabawili nas przystojnie i uczciwie, mówił dalej, podchodząc ku dziedzicowi.

Objąwszy zaś jego kolana, kiedy w imieniu wszystkich przyszło podziękować kochanemu swemu paniczowi, jak nazywał dziedzica, którego jeszcze na rękach nosił, stary nie mógł mówić, jeno się rozpłakał jak dziecko. Więc inna starszyzna z gromady, wysunąwszy się naprzód, szczerze i serdecznie dziękowała państwu za ich poczciwość i grzeczność, mówiąc: „Bóg wam zapłać nie tylko za wszystko dobre jakie nam świadczycie, ale i za ludzkie obejście, za miłość dla nas i dla dzieci naszych. My jak Bóg żywy, toż samo ku wam żywiemy w sobie, a w potrzebie albo w nieszczęściu, czego Boże uchowaj, cała gromada wszędzie i zawsze jak jeden człowiek piersiami własnemi gdyby murem was otoczy.“

Na takie oznaki życzliwości i przywiązania, dziedzic do żywego poruszony, żegnał wszystkich serdecznie, a nikt z gromady nie chciał odejść, żeby nie uścisnąć kolan kochanego paniska i serdecznie także nawzajem go nie pożegnać. Kobiety znowu cisnęły się do dziedziczki, obsypując ją słowy błogosławieństwa i podzięki, jakie szczere zbratanie się z ludem i prawdziwa miłość tegoż ludu, w sercach poczciwych chłopków rozbudziły.

Nareszcie kiedy muzyka zagrała Kościuszkowskiego, stary Szymon, staropolskim też obyczajem, skłoniwszy się po raz ostatni obojgu państwu, donośnym głosem zawołał:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odrzekli panowie. Amen przydali dobrodzieje.

— Do domu chłopcy, zakomenderował stary wiarus, muzyka naprzód!

I ruszyła przodem muzyka, a za nią gromada ludu z sołtysem na czele. Długo jeszcze słychać było grajków odprowadzających gromadę; echo Kościuszkowskiego Poloneza z poranną rosą daleko się rozchodziło; potem zagrzmiał Krakowiak i głośne:

Danaż moja dana,
Ojczyzno kochana.

Aż na ostatek powoli wszystko się uciszyło.

Słońce już było wysoko, kiedy ten i ów ocknąwszy się z głębokiego snu, zerwał się na równe nogi, a skoro obaczył, że to już niedaleko południa, rozbudził kobiety i czeladź co prędzej, gdyż przy sobotnim dniu, potrzeba było to drew przywieść, to chleb upiec, chusty maglować, jechać do młyna, i całe gospodarstwo złazić, aby w Niedzielę tylko Pana Boga chwalić i święta nie gwałcić. Jakoż po całej wsi zaczęli się ludzie krzątać około dobytku, gospodynie koło garnków, jednem słowem każdy zaspawszy trocha, po pamiętnej na długo zabawie we dworze, jął się co prędzej do roboty, tak, że wszystko co potrzeba, zanim przyszedł wieczór, już było załatwione.

Co słychać w naszej Galicyi.

Ludkowie zajęci siewem, rzucają ziarnko w ziemie z ufnością w Bogu. Miła też jest Bogu ich praca, bo każda praca chwali Pana Boga. Ale jeszcze milej będzie Panu Bogu, gdy przy waszej pracy nieustannie i oświecenie wasze łączyć będziecie, zastanawiając się i rozmyślając nad tą śliczną cudowną naturą, którą Pan Bóg stworzył; a wszystko jeno ku pożytkowi, i dla uciechy człowieka. Ty człeku jeden i drugi, tyś się już przyzwyczaił widzieć to wszystko, więc ci się nie zdaje cudem; ale pomyśl no jeno, gdy wyjdziesz w pole, i na ten przykład rzucasz to ziarno w ziemię. Co to za cud, co tu wszechmocności Boga! z jednego zaschłego ziarneczka, robi się trawka, dalej źdźbło, a a w końcu kłósek obfity, który ci, jeżeliś ziemię dobrze uprawił, przynosi za to jedno ziarneczko 10 ziarnek.

Tak—jest to cud wielki, jest to ta miłość Boga dla nas ludzi mizernych, której miłości, żadnego ojca nie zrówna się miłość!

Ależ nie myślcie znowu ludzie kochani, że skoro to cud, i Pan Jezus tak kazał, to choć byle w jaką rolę rzucisz ziarnko, to ci wyda owoce obfite?

O! nie, bo Bóg nam kazał pracować, i w pocie czoła uprawiać rolę. Tak też i wy nie spuszczajcie się na to, że Pan Bóg jest cudowny, bo Pan Bóg dla próżniaków i leniwców cudów nie robi. Tak też i ty gospodarzu, jak leniwie i niedbale rolę swoją uprawisz, taki będziesz miał zbiór, i tak pójdzie w całem twojem gospodarstwie. Będziesz leniwy i próżniak, to bieda pójdzie za tobą krok w krok, i będzie cię prześladować, a ty się będziesz gniewał, i będziesz zazdrosnem okiem spozierał na twego sąsiada, któremu dla tego, że ręki do wszystkiego dołoży, jak się patrzy, wiedzie się, i bieda się go nie czepia.

Tak, jak z tą rolą i z tą pracą koło niej, tak jest człowieku miły, i z twojem sercem. Jeżeli tam w niem brzydka i nieuprawiona rola, jeżeli chwasty, to jest występki, jako to: pijaństwo, zemsta, złość, zarosły w niem, o! to i najdoskonalsze ziarnko rzucone, ziarnko nauki, wiary, miłości, czy to z ust kapłana, czy przez nasze pisma, będzie tak, jak groch na ścianę rzucony; nie tylko że nie wyda ziarnka drugiego i dziesiątego, ale i to jedno jeszcze zadusi, ususzy; a my, cośmy go z takiem chętnem i kochającem sercem zasiali, staniemy ze łzami, bo oto gdy przyjdzie zbiórka, to miasto ziarnka czystego, będzie kąkól i inne chwasty. To jest miasto wiary i światłości, będzie ciemnota, miasto miłości, złość i zemsta, miasto trzeźwości i pracy, będzie pijaństwo i lenistwo. A my załamiemy ręce nasze, i będziemy się skarżyć przed Panem Zastępów, mówiąc: „A takież to ziarnka zasialiśmy na tej roli o! Panie? Tyś nam kazał siać ziarna zdrowe, czyste, trwałe, a oto wyrosły same chwasty, i kąkole; cóż my więc winni, kiedyśmy zdrowe siali ziarnka?“ I wtedy usłyszymy śmiech szatana w piekle, bo on się ucieszy, bo on będzie miał zbiór tęgi, a niebo zapłacze, bo zła rola, nie wydała nic dla nieba.

Dla tego ludkowie drodzy, kochani, aby się szatan nie cieszył, niebo nie płakało, a my rąk naszych nie załamywali, chodźcie bez ustanku w miłości Boga i bliźniego! wyrugujcie z serc waszych każdy występek, jako to: złość, zazdrość, lenistwo i pijaństwo, a wtedy i niebo się ucieszy, i my przed Bogiem staniemy z tryjumfem, że dobre sialiśmy nasienie, i żeśmy dobrą zbiórkę dla nieba przysposobili.

Co słychać na szerokim świecie.

Z Wiednia. Jeszcze ciągle gazety piszą o tym Szlezwiku, co o niego, mało się Austryja z Prusami nie posprzeczała; a co my wam to donosili, że już zgoda stanęła, i że jednę krainę bierze Austryja, a drugą Prusy, pod swój zarząd; a zaś za kawałek ziemi, co osobno wzięły Prusy, Austryja dostaje półtrzecia milijona reńskich.

W Wiedniu nie bardzo radzi z tej ugody, bo się im zdaje, że przy tym interesie, Prusy wyszły jakoś lepiej. Choć to ta umowa, jest tylko na tymczasem, bo tam kiedyś ma być koniecznie osobny król.

Donoszą także, że na Węgrzech ma być już w tym miesiącu zwołany sejm krajowy, taki, jak to u nas bywa we Lwowie; zaś u nas w Galicyi, nie będzie pono sejmu, aże po Nowym Roku.

Urzęda mają być znacznie zmniejszone dla oszczędzenia wydatków, które są większe niżeli przychody. Dla tego też na ten rok dodatek do podatku został zdublowany, ale to pono ma trwać tylko do końca tego 1865 roku, a na rok przyszły jeszcze nie wiedzieć, może że będą i zmniejszone podatki; czegoby sobie każdy życzył, bo też w kraju ciężko, i wielka bieda; do tego nie tęgie urodzaje; a jeżeli się jeszcze ziemniaczki popsują, o! to już

w kraju będzie nędza nie mała; dla tego też z okolic Galicyi, gdzie się nieurodzaj pokazał, mają podać prośbę do Najjaśniejszego Pana, żeby podatki zatrzymać nakazał lub też pozwolił upłacać częściami.

Z Węgier donoszą, jako w Peszcie, w mieście stółecznem Węgrów, będą stawiać wielki budynek, w którym się sejm węgierski będzie odbywać, przez co oczywiście sejm, o parę miesięcy odwlecze się.

Pan Minister Sprawiedliwości, wydał pismo do urzędów w Austryi, aby nie bronili krajowcom pisać do gazet co myślą—i żeby gazety procesów nie miały o byle co, chyba żeby był taki kto nierozumny, coby głupią jaką radą, chciał spokojność zamięszać; ale jeżeli się kto użala na jaką niesprawiedliwość, którą mu czy to urząd, czy sąsiad uczynił, lub radzi jak będzie lepiej, albo ludzi oświeca, żeby owszem takich gazeciarzy mieć w poszanowaniu, i jako przyjaciół kraju uważać.

Z Francyi. Donoszą, jako i we Francyi nie chwalą tej umowy Austryi z Prusami, że Austryja nic na tem nie zyska, i że jest zanadto powolną dla Prus. Piszą także, jako oboje cesarstwo Napoleon ze żoną, wrócili już ze Szwajcaryi, gdzie na spacer jeździli. Cesarz Napoleon przepędził był swoje młode lata, na tej kochanej wolnej szwajcarskiej ziemi; otóż jeździł tam, przypomnieć sobie dawne młode lata, kiedy to jeszcze nie był monarchą, ale biednym tylko tułaczem, jakich jest dużo we świecie. To też teraz w tej swojej po Szwajcaryi podróży, okazował wyraźnie, że choć jest monarchą, to nie jest hardy, ani dumny, tylko tak, jak i inny człowiek. Nie mogą się go Szwajcarzy nachwalić, jaki się wszędy grzeczny okazował; jak gości zaprosił, to im sam wina w kieliszki nalewał; a w jednej wsi wstąpił Cesarz Napoleon ze swoją żoną, do jednego chłopa, a gdy go ten poczęstował ziemniakami, nie wzgardził tem, ale razem z gospodarzem jadł smacznie ziemniaki. Cesarz Napoleon ma się zjechać z królową hiszpańską, w jednem francuskiem mieście; zapewne, aby jej względem jej kraju, dać jaką dobrą radę. Donoszą także, że królestwo Portugalscy, którem Pan Bóg dał dziecię pierwsze, zaprosili Cesarza Napoleona za chrzestnego ojca.

Ze Rzegiestowa w naszej Galicyi, gdzie to są kąpiele, przyszło pisanie, jako w tamtych stronach był przez dni kilkanaście arcybiskup ruski, co mieszka w Rzymie, ale ztąd jest rodem, więc zjechał swoją rodzinną krainę odwiedzić. Przy tej okazyi poświęcał źródła wody leczącej ludzkie niemoce w Rzegiestowie; i choć to ruski arcykapłan, miał Mszą św. w naszym rzymsko-katolickim kościele; czem pokazał, że jest gorliwym sługą Bożym, i nauczył, że ruskie a nasze wyznanie, choć inne w obrządkach, ale równo chwali Pana Boga, i tak samo za głowę Kościoła Ojca św. uważa.

Królestwo Polskie.

Piszą z Warszawy, jako tam w przeszłym miesiącu przybył arcyksiążę Mikołaj, brat rodzony Cesarza rosyjskiego, na przegląd wojska, i jako mu wyprawiano różne honory i uroczystości.

Rozmaite przytrafunki.

Przyszło nam od Przemyśla takie pisanie:

Donosicie nam panie pisarzu „Nowin" różne ciekawości z całego świata, za co wam bardzo pięknie dziękujemy, toż i my wam odpłacamy za to, i donosimy wam znowu, co się też i w naszej okolicy dzieje. Oto za jakieś widać stare czy nowe grzechy nasze, dał nam Pan Jezus dziwne lato tego roku; bo to wiosna przyszła do nas bardzo późno, w Maju piekło niesłychanie, jak nie ma na to między nami pamiętnika, ozimina też het zeschła i porzedniała, a znowu cały Czerwiec to był prawie mroźny, a cośmy jarzyny nasiali lub zasadzili, to w maju wyschło, a potem wymarzło, albo się gdzieś podziało, i teraz oczywista bieda na nas, bo nie ma żyta ani połowy, ba, gdzieniegdzie to ledwo dwa ziarna dały jedno, a czasem to trzy i cztery ziarna dały jedno; co to będzie teraz z nami? dużo na wiosnę wyoraliśmy żyta, a teraz zbieramy po zagonach ździobełka żytne tak, że tam gdzie było do 50 kóp żyta, dziś nie ma i 15. Tak

samo przepadła i pszenica, jest wszędzie rzadka, jeno dopisały nam z łaski Bożej jęczmiona, owsy, kartofle, ale kapusty pono nie będzie, bo przez wielkie gorąco w Lipcu, zjadły ją paskudne gąsienice tak, że gdzieniegdzie zostały jeno głąbie i znaki liścia. Nie wiemy jeszcze co się stanie z kartoflami, bo gadają coś ludzie, że się już nać psuje; no! jeźliby nam Pan Jezus wziął i kartofle jeszcze za karę sprawiedliwą, to wtedy nie ma rady wyżywić się z dziećmi i czeladzią do nowego chleba. A z czegóż to my chudaki opłacimy podatki tego roku, a tu pono nie będzie żadnej folgi dla nas w podatkach? Trochę lny i konopie udały nam się tego roku, toż wystarczy płótna na okrycie, albo i na śmiertelną koszulę, jeżli przyjdzie z głodu umierać. Coś nam tu bąkają ludziska, że teraz nastanie jakiś nowy porządek po wsiach, że każda gromada będzie miała u siebie urzędy takie, co będą zawiadować wszystkiem, co do gromady patrzy, i że nie potrza będzie latać do Becyrku o każdą rzecz, ale się zrobi dorazu w gromadzie bez mitręgi i straty żadnej; oby to dał Pan Jezus doczekać tego! oby też znalazła się taka dusza dobra, coby opowiedziała samemu Cesarzowi nasze biedy, a pewnikiem przyszłoby nam coś lepszego z Wiednia! Do tej biedy mamy jeszcze jednę straszną, a to że często trafiają się u nas ognie, a tu nie ma na wsi ani sikawek, ani osęk od ognia, ani porządku nijakiego; panowie z Becyrku na to mało zważają; otóż widoczne, że są koniecznie potrzebne nowe urzędy w gromadach naszych, aby było lepiej dla nas.

Trafił się tu u nas taki przytrafunek we wsi jednej koło Radymna:

Oto w święto był odpust w parafii, ale jedna gaździna nie poszła nawet do kościoła na odpustowe nabożeństwo, jeno sobie pojechała na targ do miasta. Jakoś mruczeli na to drudzy ludzie, ale ona pojechała i postawiła na swojem. Po targu trochę się napiła i nad wieczorem wracała do domu. Ale Bog ją pokarał za to na prostej drodze w biały dzień. Syn jej jechał na przodzie, a ona siedziała na wozie i spadła z wozu; albożto jeden spadnie z wozu a nic mu? Ale ona tak spadła, że ją ledwo żywą przywiózł syn do dom, i zaraz zawołali księdza do niej. Na to zbiegli się ludzie z całej wsi, i gadali sobie, że ją za to pokarał Bóg, iż nawet święta odpustowego nie poszanowała. I ledwo ją ksiądz wysłuchał Spowiedzi św., ona zaraz umarła, a na drugi dzień był jej pogrzeb. Otóż jednego dnia i to w sam odpust, ona wyjeżdżała ze wsi na targ i napitek, a znowu nazajutrz nieśli ją już na cmentarz. Oby to posłużyło za naukę tym, co to nie ma święta żadnego dla nich! Zostańcie z Bogiem. *„Maciej gazda z Lipowic.“*

Donoszą, że na dniu 8ym Września, to jest w Narodzenie Najświętszej Panny, miała się odbyć w Rzeszowie wielka uroczystość koronacyi cudownej Matki Boskiej, co tam słynie od lat wielu cudami. Przed dwoma latami, to jest w 1863 roku, już się była odbyła taka uroczystość, i śliczną koronę włożono na statuę Maryi, lecz aże przykro i straszno to powiedzieć, że korona ta została ze statuy Matki Boskiej, przed kilku miesiącami skradzioną. Zły człowiek, nie bał się nawet, do statuy Maryi sięgnąć, aby swojej złośliwości, i łakomstwu zadość uczynić. Jakże to dopiero gdzieindziej nie mają kraść złodzieje, gdy się to czynić i w kościele nie boją.

W Krakowie w kościele na Piasku, odbywało się też solenne nabożeństwo 8. t. m. Przybyła tam z Milówki i innych okolic górskich kompanija z muzyką, a ci sami mali grajkowie, zadziwiali miastowych, jak ślicznie odegrali wotywę u KK. Dominikanów, a summę w kościele Śtej Katarzyny. Wieczorem KK. Karmelici oświecili suto tak Kościół, jak i 2. wieże wysokie, a mieszkańcy, mając zakazane modlić się w Bramie floryjańskiej, gdzie się także cudowny obraz Najświętszej Panienki znajduje, zebrali się licznie na Piasku, śpiewając do póżnej nocy nabożne pieśni.

Donoszą także pisma, jako jeden z najznaczniejszych naszych polskich książąt, co zawsze mieszka za granicą, książę Czartoryski, przyjechał w p. m. do Galicyi, do swoich dóbr do Sieniawy, i przywiózł ze sobą 4ry ciała w trumnach, aby je w grobie rodziny w Sieniawie pochować. Jedno ciało było ojca księcia, Adama Czartoryskiego; drugie matki, trzecie ciotki a czwarte żony księcia, przeszłego roku zmarłej w Paryżu; księżna ta, której wielka szkoda, słynęła z cnót we Francyi, i była aże królewskiego rodu, bo była córką królowej hiszpańskiej. Pochowanie tych ciał w grobie rodziny, odbyło się z wielką uroczystością. Panie świeć nad ich duszami!

Nieszczęście. Jak to nieszczęścia nie chodzą po ziemi, tylko po ludziach, i tak trafiają żebraka i szlachcica, jak królewny lub książęta, to wam ot zaraz powiemy:

Jedna bardzo bogata księżniczka, a nawet krewna Cesarza Napoleona, podróżując po Szwajcaryi, jechała sobie kiedyś z drugą księżną i jeszcze jedną panną. No, i trza nieszczęścia, że konie się zbiegały, kareta się przewróciła, wszyscy wypadli, i okropnie się pokaleczyli. Ta księżniczka stłukła sobie okrutnie głowę, druga złamała obojczyk, a trzecia pani żebro. Zaś lokaj złamał nogę,

a furmanowi zgnietli stopę. Do tego wielu jeszcze ludzi, zostało przez spłoszone konie potratowanych.

Wyścigi konne. Piszą z Tarnowa, że tam w tym miesiącu mają być wyścigi konne. Jest to taka zabawka, że się kilkunastu panów zjedzie, i dopiero o zakład jakowy, konie lecą do mety, a czyj koń najpierwej dobiegnie, ten dostanie nagrodę, czyli ten zakład. Czasem i chłopskie koniki są do tego używane, i nieraz się już zdarzyło, że chłopek na swojskiej szkapie wygrał zakład. Ale jest to tylko, jak się rzekło zabawka, bez którejby się w dzisiejszych złych czasach i obyło, bo ta z tego ni dla kraju, ni dla ludzkości nie ma pożytku; a i konie po co tak okropnie mordować, że nie jedna szkapa może to i życiem przyprawić. No, ale widzicie, różne ludzie mają upodobania: ten lubi to, ten owo, tylko że co jest bardzo pożytecznem dla kraju, to cały kraj da za tem głos, a co nie, to nie wszyscy pochwalą. Ot, żeby się to ludzie zamiast końmi, starali w cnocie, w dobrych czynach i oświecaniu prześcigać, jakby się to całemu światu, a i Panu Jezusowi podobało.

Nie ładna rzecz przytrafiła się pod Krakowem. Pewny Krakowianin, co teraz trudni się gospodarstem w Przegorzałach, powracał z Krakowa do domu, już koło północy. I kiedy mijał karczmę tak zwaną za Lipkami, wypadli na niego chłopi, co pili w karczmie, i poczęli go szturkać, a potem rozebrawszy do naga, w kapeluszu tylko, i z fajką w gębie, puścili go. Przejeżdżający właśnie podróżny, od którego ów biedny obdarty żądał ratunku, zawiózł go do domu, i tym sposobem uchronił od dokuczliwego zimna. Ale jest to przecie bardzo nieładnie, że chłopi w naszej krainie, oddają się pijaństwu, i po pijanemu takowe zberezyje wyrabiają.

Znowu wypadek. W przeszłym miesiącu, jechało gościńcem przez Droginią kilku chłopaków wielkim pędem, chcąc się wymijać; co czyniąc nierozważni, wpadli na podletniego już służącego z młyna w Dobczycach. Nieszczęśliwy ten człowiek, chciał uciekać, i schronić się pod same poręcze, ale i tam go dogonił wóz jeden, i obalił, a koła przeszły mu głowę, piersi i brzuch, tak, iż na miejscu żyć przestał. Rozpustne chłopaki, co się tego dopuścili, są to parobcy z Czechówki, którzy po tym wypadku, poczęli, zaciąwszy konie, uciekać, ale ich ludzie z Drogini złapali, i do urzędu dostawili. Jednakże to biednemu zabitemu życia nie wróci.

Niech to będzie na przestrogę dla tych szaleńców furmanów, co to pasyją mają wymijać się. Bo co ci z tego przyjdzie, że jeden drugiego wyminiesz? a możesz łatwo kark sobie skręcić, albo i niewinnego o życie przyprawić; i takim sposobem zatrujesz sobie spokojność sumienia, że przez głupią rozpustę, stałeś się zabójcą bliźniego, jak się to ot tym chłopakom z Czechówki przytrafiło. Wy ludzie powinniście się starać, jak się to już wzwyż rzekło, nie końmi przeganiać, ale w pracy, w trzeźwości, i w miłości Boga i bliźniego; oto takie wyściganie się, wyjdzie wam zawsze na dobre.

Magistrat w Krakowie zarządził rewizyją kufli po sklepach, szynkach i piwiarniach. Pokazało się, że prawie wszędzie były miary fałszywe, i dla tego rzecz tę, do osądzenia oddano kryminałowi. Przepis o używaniu prawdziwych miar i wag jest ogólnie obowiązujący; dla tego pytamy się, czemu Magistrat nie zaczął i nie zarządził najpierw rewizyj po browarach, ażeby sprawdzić czy wiadra i beczki trzymają przepisaną miarę; czemu urzęda powiatowe nie sprawdzają tak samo miar po propinacyjach i szynkach, gdzie prawie wszędzie pokazałoby się to samo, co w samem mieście Krakowie odkryto.

Nowsze wiadomości.

Oprócz darowania kary wszystkim gazeciarzom, którzy, jak już donosiliśmy, za różne pisania skazanymi byli, odpuścił Najjaśniejszy Pan wymierzoną przez Sądy karę, następującym osobom: Karolowi Cieszewskiemu, Władysławowi Stupnickiemu, Ignacemu Kruszewskiemu, Jakóbowi Drobner, Leonardowi Ricci, Karolowi Stupnickiemu, Janowi Armułowiczowi, Artiurowi Gołuchowskiemu, Wiktoryi Ostrowskiej, Julijanowi Łukasiewiczowi, i wszyscy ci już z więzień uwolnionymi zostali.

Na wystawę ogrodniczą w Erfurcie, pojechał z Krakowa znany powszechnie ogrodnik Warszewicz, a na tę podróż sam Minister Stanu kazał mu dać pieniędzy.

W Glińsku, Żółkwi, Zameczku w obwodzie Żółkiewskim, pokazała się zaraza na bydło, i dlatego ustanowiono tam zaraz przepisane środki ostrożności.

W dniu 8. b. m. umarł w Krakowie ksiądz Maciej Kluba poddziekani i kustosz kościoła katedralnego na Zamku, proboszcz kaplicy Zygmuntowskiej, ma-

jąc lat życia 79. a poświęcając się służbie Bożej jako kapłan przez lat 56.

W dniu 6tym Września wybuchł straszny ogień w Konstantynopolu mieście stółecznem Turcyi tak, że zgorzało aże 2500 domów, wiele kościołów tureckich, które tam meczetami zowią, i spaliły się magazyny tak prywatne, jak i publiczne. Widzicie jak wszędzie teraz te ognie panują, jakąż więc ostrożność zachowywać należy, by sobie samemu nie przypisać nieszczęścia.

W Paryżu 7go t. m. zrobiono napad na księcia Adama Sapiechę. Jakiś zbrodniarz zaczaiwszy się w podworcu domu, uderzył sztyletem wracającego do domu księcia w same piersi. Szczęściem że ten miał książkę w kieszeni; sztylet splózł się po okładzinie, i tylko lekko księcia zadrasnął. Powód tej zamierzonej zbrodni dotąd nie wiadomy, gdyż napastnik uciekł.

Mówią że w Wiedniu ma być założony Bank pożyczkowy rolniczy dla Galicyi, na czele którego ma stanąć jakiś hr. Morski. Byłoby to bardzo dobrą rzeczą, aby w dzisiejszej ciężkiej potrzebie można pożyczyć pieniędzy na mały procent, i wyjść z rąk żydków, co potrzebujących nielitościwie zdzierają.

Wieść krąży, że na namiestnika Galicyi ma być powołanym Alfred hr. Potocki.

W mieście Pradze w Czechach, aby uniknąć zarazy bydła, dozwolono sprowadzane bydło z Galicyi sprzedawać, ale na osobno urządzonych targach i to tylko we wtorki i piątki tak, żeby z bydłem czeskiem żadnej nie miało styczności.

Omer Basza naczelny wódz wojsk tureckich urodzony w Austryi, przybył teraz do Wiednia z licznym orszakiem, i ma tam zabawić dni kilka.

W Algieryi, w innej części świata, gdzie to jak wam już donosiliśmy, Francuzi rządy prowadzą, tamtejsi mieszkańcy podpalili dnia 24go i 25go Sierpnia lasy korkowe, to jest takie drzewa, z których wyrabiają korki do zatykania butelek, a ogień rozszerzył się aż na 80 mil; pędzeni zaś do ratunku Arabowie uciekali, i przez to ten pożar tak się daleko rozszerzył.

W Cieszynie odbędzie się wystawa gospodarska, poczynając od dnia 21go Września do 24go t. m. Zgromadzenie będzie publiczne, i każdemu wolno jest zabierać głos w rozprawach, i przemawiać językiem, jaki mu jest najłatwiejszy.

Na przestrzeni od Jaworowa do Jarosławia w d. 6. Września było aż trzy pożary. We wsi Nahaczów spaliło się przeszło trzydzieści budynków. Sto pięćdziesiąt chałup zgorzało w Laszkach wsi zamożnej, należącej do majątku hr. Zamojskich. Ratunek nadszedł z miasta Radymna, a odznaczała się szczególniej straż ogniowa obywatelska, którą p. naczelnik Lewandowski sam zaprowadził, wyuczył i przy tym ogniu z prawdziwem poświęceniem sam dyregował ratunkiem. Pokazał się także ogień we wsi Białohorszcze, ale oprócz stajni nie spaliło się nic więcej.

I z tego nieszczęścia, które tak ciężko wszystkich dotyka, źli ludzie zrobili spekulacyją, bo w Galicyi wschodniej rozsyłają listy ostrzegające, w których albo żądają jakiego okupu, albo grożą podpaleniem. Jednego z takich oszustów złapano i oddano sądom, gdzie jak się spodziewać należy, odbierze zasłużoną karę.

Donoszą za pewność, iż już w przyszłym miesiącu nastąpić ma oddzielenie sądownictwa od politycznych urzędów w Galicyi, a ztąd mają być zaprowadzone i co do osób dziś urzędujących wielkie zmiany.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska*. W Drukarni *Józefa Bensdorffa*.